

KRZYSZTOF SZLACHCIC
Uniwersytet Wrocławski

Konwencje, style myślenia i relatywizm Kilka uwag o sporze I. Dąbska – L. Fleck¹

Przedmiotem moich komentarzy jest polemika, która wywiązała się w latach trzydziestych minionego wieku między Izydora Dąbską i Ludwikiem Fleckiem. Zaangażowani w nią autorzy bezpośrednio lub pośrednio odnosili się do podstawowych zagadnień teorii poznania: kwestii źródeł wiedzy naukowej, obiektywności wiedzy (jej komunikowalności), względnego charakteru wiedzy naukowej, prawdy. Niewielka łączna objętość ich tekstów, które wprost odnosiły się do poglądów adwersarza oraz miejsce gdzie spór się pojawił (Lwów, geograficznie peryferyjny ośrodek „cywilizowanego świata” w owych latach) mogłyby sugerować, że był to tylko drobny, nie wart wzmianki epizod historii myśli. Nieco dokładniejsze przypomnienie niektórych okoliczności tego zdarzenia potwierdzi, mam nadzieję, opinię Jana Woleńskiego, że było to spotkanie dwóch różnych projektów epistemologicznych – fundamentalizmu Dąbskiej oraz pionierskiego antyfundamentalizmu Flecka – oraz, że zachowało ono walor dyskusji autorów całkiem współczesnych².

Warto na wstępie również podkreślić, że debata Dąbska – Fleck odbywała się w warunkach dość powszechnie wyrażanego we Lwowie przekonania o konieczności przemyślenia na nowo wielu podstawowych zagadnień epistemologii w obliczu uzyskiwanych w tym czasie wyników. Głosy o podobnym charakterze docierały również z innych ośrodków, między innymi z Wiednia oraz z Warszawy. W samym Lwowie, dla przykładu, Kazimierz Ajdukiewicz – ważna postać z najbliższego otoczenia Izydory Dąbskiej – w zakończeniu rozprawy „Obraz świata i aparatura pojęciowa” ocenia, że jego ustalenia można traktować jako istotną modyfikację „(...) kopernikańskiego pomysłu Kanta”³. Ludwik Fleck, filozof-amator spoza szkoły lwowsko-

¹ Tekst przedstawia rozszerzoną wersję mojego wystąpienia w marcu 2006 r. w ramach cyklu odczytów prezentujących dziedzictwo szkoły lwowsko-warszawskiej. Ich organizatorem jest Studenckie Koło Naukowe Historyków Filozofii działające przy Instytucie Filozofii U.Wr.

² J. Woleński, *Szkoła lwowsko-warszawska w polemikach*, Scholar, Warszawa 1997, s.194.

³ Por. K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Tom I: wybór pism z lat 1920-1939*, PWN, Warszawa 1985, rozprawa *Obraz świata i aparatura pojęciowa*, §8, s. 194. Pierwodruk w języku niemieckim w 1934 roku.

warszawskiej, postuluje w tych samych latach przyjęcie nowego programu uprawiania teorii poznania zakładającego odrzucenie wielu klasycznych jej problemów⁴, a młody profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Roman Ingarden, proponuje radykalną reorientację całej tradycyjnej filozofii.

W takich to okolicznościach Izydora Dąmbska systematycznie szukała odpowiedzi na pytania o rozumienie prawa w nauce, o możliwość prawdziwości praw fizycznych, o możliwość przewyciężenia sceptycyzmu, o granicę między irracjonalizmem i poznaniem naukowym, o relację między konwencjonalizmem i relatywizmem⁵. Jej starcie z L. Flekiem było w tym procesie poszukiwań rodzajem punktu węzłowego, w którym zbiegały się wątki, które wprost odsyłały do problemu niewspółmierności teorii naukowych i relatywizmu epistemologicznego. Rzecz wymagała przemyślenia między innymi dlatego, że w połowie lat trzydziestych zdawała się nie wystarczać już wcześniejsza diagnoza K. Twardowskiego z 1900 roku, który w konkluzji rozważań o tzw. prawdach względnych stwierdzał, że szerokie rozpowszechnienie poglądów relatywistycznych nie oznacza, że mają one jakąkolwiek podstawę teoretyczną, że da się je uzasadnić⁶. Nowe argumenty wysuwane na rzecz relatywizmu, między innymi ze strony niektórych zwolenników konwencjonalizmu, oraz poszerzenie spektrum znaczeń tego terminu wymagały nowych odniesień. Za charakterystyczny przejaw tych nowych tendencji może być pewnie uznany głos Leona Chwistka, działającego w latach trzydziestych we Lwowie, *nota bene* jednego z niewielu autorów życzliwie przywołujących idee epistemologiczne L. Flecka. Pisał on o relatywizmie następująco: „(...) uważa się relatywizm za doktrynę społecznie niebezpieczną. Przeciwnie, absolutna powinność, absolutne dobro i piękno i absolutne przepisy policyjne uchodzą za podstawę mądrej organizacji społecznej(...). Historia obyczajów wszystkich czasów i wszystkich krajów uczy, że absolutne kryteria bywają stosowane prawie zawsze do innych, a tylko bardzo rzadko do siebie samego. Myślę jednak, że właśnie ci ludzie, którzy stosują je konsekwentnie do samych siebie, są najniebezpieczniejsi, sądzą bowiem, że będąc bez grzechu, mają prawo ciskać na innych kamieniem. Interpretowanie relatywizmu jako doktryny oportunistycznej, która pozwala nam przyjąć zawsze teorię korzystną w danej chwili, polega na pomieszaniu pojęcia przekonania wewnętrznego z wypowiedzianym frazesem. Z tego, że widzimy różne możliwości, nie wynika bynajmniej, żebyśmy mieli zbaczać z naszej własnej drogi. Grozi nam to raczej właśnie wówczas, jeśli naszą drogę uważamy za jedyną, bo każde zboczenie afirmujemy jako nieuniknioną konieczność. Zdrowy rozsądek jest potrzebny właśnie po to, żeby demaskować argumenty zakłamane, które dyktuje nam *tesknota za poznaniem bezwzględnej prawdy* [ostatnie podkreślenie moje – K. S.]”⁷.

⁴ L. Fleck, *Zagadnienie teorii poznania*, „Przegląd Filozoficzny” 39 (1936).

⁵ Przytoczone zagadnienia zaczerpnięte zostały z tytułów prac I. Dąmbskiej opublikowanych w latach trzydziestych.

⁶ Twardowski przyjmował, że dla relatywistów charakterystyczna jest gotowość uznawania istnienia „prawd względnych”.

⁷ L. Chwistek, *Granice nauki*, Lwów b.d. (książka opublikowana w 1935 roku), [za:] L. Chwistek, *Pisma filozoficzne i logiczne*, tom II, PWN, Warszawa 1963, s. 228-229.

1. Strony sporu

Izydora Dąmbska i Ludwik Fleck mogą być zaliczeni do tego samego pokolenia⁸. Oboje ukończyli po I wojnie światowej Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Dąmbska studiowała filozofię (Seminarium Filozoficzne prof. Kazimierza Twardowskiego) oraz polonistykę, natomiast Fleck medycynę. Przez następne lata, do wybuchu wojny, działali w odmiennych środowiskach: ona pozostawała w kręgu filozofii⁹, najpierw jako asystentka Twardowskiego, później jako profesor w liceum¹⁰; on pracował w laboratoriach (pracowniach bakteriologicznych) początkowo pod kierunkiem Rudolfa Weigla, a po kilku latach jako samodzielny badacz¹¹. Ich spotkanie na terenie filozofii było możliwe między innymi dlatego, że od lat dwudziestych Fleck interesował się zagadnieniami teoriopoznawczymi i w latach trzydziestych zaprezentował się jako kompetentny badacz, którego teksty przyjmował związany ze szkołą Twardowskiego „Przegląd Filozoficzny”. Pierwszy samodzielny artykuł poświęcony problematyce epistemologicznej opublikował w 1927 roku¹². Dowodem na to, że nie był typowym przykładem laika-hobbysty zainteresowanego filozofią i socjologią wiedzy, są jego kolejne publikacje z połowy lat trzydziestych: studium *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache*¹³ prezentujące wysoce oryginalną koncepcję wiedzy oraz dwa obszernie artykuły – *O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle*¹⁴ oraz *Zagadnienia teorii poznania*¹⁵. I to właśnie one, wywołały reakcję I. Dąmbskiej, która część swojego artykułu *Czy intersubiektywne podobieństwo wrażeń zmysłowych jest niezbędnym założeniem nauk przyrodniczych?*¹⁶ poświęciła krytyce poglądów Flecka. Opisana sytuacja jest pewnie zasadniczym powodem traktowania Flecka jako *krytyka* filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej¹⁷, której trzecie pokolenie, skądinąd, reprezentowała I. Dąmbska. Nie jest to moim zdaniem precyzyjna diagnoza. Myli, ponieważ zacierą faktyczną różnorodność poglądów w obrębie szkoły Twardowskiego i sugeruje opozycję Flecka wobec całej szkoły. Pod pewnymi istotnymi względami stanowisko autora *Powstania i rozwoju faktu nauko-*

⁸ I. Dąmbska żyła latach 1904-1983, L. Fleck w latach 1896-1961.

⁹ I. Dąmbska wymieniała po latach obok swojego mistrza K. Twardowskiego następujących filozofów mających wpływ na jej rozwój filozoficzny i wybór problematyki badawczej: M. Wartemberga, K. Ajdukiewicza, R. Ingardena, W. Witwickiego, H. Elzenberga, M. Schlicka, W. Tatarkiewiczza, T. Czeżowskiego i T. Kotarbińskiego (por. I. Dąmbska, *Podziękowanie*, „Ruch Filozoficzny” 36 (1978), s. 127).

¹⁰ Szczegółowe informacje o poruszających losach życia prof. Dąmbskiej zawarte są w tomie pod red. J. Perzanowskiego, *Izydora Dąmbska 1904-1983*, PAU, Kraków 2001.

¹¹ Koleje życia Flecka są słabiej rozpoznane. Podstawowe fakty przedstawia np. W. Sady, *Fleck. O społecznej naturze poznania*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2000.

¹² L. Fleck, *O niektórych swoistych cechach myślenia lekarskiego*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 6 (1927).

¹³ Wydanego w Bazylei w 1935 roku. Polski przekład: L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, tłum. M. Tuskiewicz, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986.

¹⁴ Artykuł opublikowany w „Przeglądzie Filozoficznym” 38 (1935), s. 57-76.

¹⁵ *Op. cit.*

¹⁶ „Przegląd Filozoficzny” 40 (1937), s. 288-294. Zagadnienie artykułu Dąmbska przedstawiła wcześniej na III Polskim Zjeździe Filozoficznym w 1936 roku. Polemiczna odpowiedź Flecka: *W sprawie artykułu p. Izydory Dąmbskiej w „Przeglądzie Filozoficznym”*, „Przegląd Filozoficzny” 41 (1938), s. 192-195.

¹⁷ Por. np. S. Borzym, *Panorama polskiej myśli filozoficznej*, PWN, Warszawa 1993, s. 243-244.

wego było, na przykład, zbieżne z poglądami K. Ajdukiewicza z pierwszej połowy lat trzydziestych, których nie przedstawia się przecież jako *krytyk* szkoły lwowsko-warszawskiej. Gdyby poszukiwać środowiska wobec poglądów którego Fleck był w opozycji, to można byłoby wskazać Koło Wiedeńskie i jego zwolenników¹⁸. Sądzę, że pozycję Flecka dostatecznie określa spostrzeżenie, że był „wolnym strzelcem” w filozofii tego okresu. Był przykładem amatora, który w nadzwyczajny sposób potrafił wykorzystać własną praktykę badawczą oraz rozważania socjologów i filozofów¹⁹ do sformułowania alternatywnego opisu rozwoju wiedzy naukowej. To, że dokonania Flecka-epistemologa były „nadzwyczajne” środowiska filozoficzne uznały dopiero po kilkudziesięciu latach. Splot okoliczności, który doprowadził do tego przewartościowania nawet niedowiarek może określić mianem cudu²⁰: po latach całkowitego zapomnienia ukazała się w *Strukturze rewolucji naukowych* krótka wzmianka T. Kuhna o inspirującej roli Flecka w jego poszukiwaniach trafnego ujęcia mechanizmów poznania naukowego²¹. Popularność historyzmu kuhnowskiego dała – jako rodzaj efektu ubocznego – silny impuls do badań oryginalnej koncepcji wyłożonej w *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache* oraz podjęciu prac nad jej przekładami na inne języki.

2. Elementy teoretycznego tła sporu

Ocenę wystąpienia Dąbskiej i Flecka ułatwi przypomnienie rozwiązań niektórych problemów filozoficznych, które stanowiły punkt odniesienia dyskusji o relatywizmie i, jak to nazwano w następnych dziesięcioleciach, o problemie nie-współmierności teorii naukowych.

Rezygnując z systematycznego przeglądu idei dyskutowanych w środowisku

¹⁸ Ostatnia uwaga z zastrzeżeniem, że punktem odniesienia jest wczesna faza poglądów wiedźczyków.

¹⁹ R. Merton podkreśla znaczący wpływ W. Jerusalema, socjologa wiedzy, z którego pracami Fleck zetknął się w czasie pobytu w Wiedniu. Sam Fleck wymienia również innych socjologów, np. E. Durkheima i jego szkołę, L. Lévy-Bruhla, L. Gumplowicza. Dla T. Schnellego ważnymi punktami odniesienia myśli Flecka w środowisku lwowskim były stanowiska K. Twardowskiego, L. Chwistka, K. Ajdukiewicza.

²⁰ Oto jeden element tego łańcucha przypadków opisujący losy książki Flecka w słabo znanej wśród filozofów relacji R. Mertona: książka Flecka „(...) została wydana w sześciuset czterdziestu egzemplarzach. (...) Sprzedano około dwustu egzemplarzy; niemal połowa nakładu zniszczyła się w Lipsku w czasie wojny, reszta zaś – około dwustu – egzemplarzy trafiła w końcu na przemiał w 1966 roku, kiedy wydawca stracił nadzieję na ich sprzedaż. Nie wiemy kto kupił owe sprzedane dwieście egzemplarzy, wiemy natomiast, że aż siedem sztuk z pierwszego szwajcarskiego wydania jest dostępne w bibliotekach publicznych w Stanach Zjednoczonych (...) oraz w bibliotekach uniwersytetów”, z czego dwie na wschodnim wybrzeżu (Uniwersytetu Princeton i Uniwersytetu Harvarda, gdzie pracował T.S. Kuhn). Por. R.T. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska i J. Wertenstein-Żuławski, PWN, Warszawa 2002, s.11. (Jest to, jak widać, również mimowolna pochwała szczodrości osób decydujących o funduszach na zakupy nowości do najlepszych amerykańskich bibliotek uniwersyteckich, a dla nas okazja do głębokiej zadumy.) Kuhn, sprawdzający w 1949 lub 1950 roku jeden z przypisów w pracy Reichenbacha, nie mógłby pewnie bez tego poznać koncepcji lwowskiego lekarza.

²¹ Okoliczności w jakich Kuhn dotarł do książki Flecka opisane są m.in. [w:] T. Kuhn, *Foreword* [w:] L. Fleck, *Genesis and Development of a Scientific Fact*, University of Chicago Press, Chicago-London 1979, s. VII-XI; oraz R. Merton, *op.cit.*, s. 10-12.

lwowskim²², chciałbym jedynie wskazać elementy stanowisk, które kształtowały lwowskich polemistów, przede wszystkim I. Dąbmską. Do szczególnie ważnych zaliczyłbym: K. Twardowskiego rozwiązanie problemu prawd względnych, A. Tarskiego ujęcie prawdy na terenie nauk dedukcyjnych, proponowany przez Koło Wiedeńskie radykalny program ugruntowania wiedzy oraz K. Ajdukiewicza oryginalną recepcję francuskiego konwencjonalizmu. Wymienione koncepcje można by uznać za rodzaj wież triangulacyjnych, pomocnych przy określeniu kształtu pola sporów teoretycznych we Lwowie lat trzydziestych.

2a. Twardowski. W artykule z okresu formowania szkoły lwowsko-warszawskiej Twardowski określa relatywizm jako stanowisko uznające istnienie tak zwanych prawd względnych, tj. „(...) sądów, które są prawdziwe tylko pod pewnymi warunkami, z pewnym zastrzeżeniem, dzięki pewnym okolicznościom; sądy takie nie są więc prawdziwe zawsze i wszędzie”²³, oraz argumentuje na rzecz tezy, że nie ma takich sądów względnych, przeciwnie, „(...) każdy sąd prawdziwy jest zawsze i wszędzie prawdziwy, z czego bezpośrednio wynika, że sądy, które miałyby być prawdziwe nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych warunkach i okolicznościach, w ogóle nie są, nie były nigdy i nie będą nigdy prawdziwe”²⁴. W uzasadnieniu Twardowskiego kluczowym jest rozróżnienie „powiedzenia” (zdania) i „sądu”, oraz wskazanie, jako podstawowego błędu relatywistów, utożsamienia sądu i jego językowego wyrażenia – zdania (powiedzenia). Według Twardowskiego nośnikiem prawdy są sądy a nie zdania. Sądy są wytworem umysłowym (psychicznym)²⁵ i jako takim może im być przypisana absolutna prawdziwość (są absolutnie prawdziwe). Czynność sądzenia dokonywana jest *in concreto* i nie ma wątpliwości co do jej wyniku (prawdziwości). Inaczej jest w przypadku zdań rozumianych jako językowy ekwiwalent, „obraz” sądów, konkretnych sądów. Zdania mają często taki kształt (np. są skrótowym, często ogólnym sformulowaniem), że powstaje okazja do interpretowania ich w taki sposób, że „naturalna więź” między określonym sądem (wypowiedzianym w określonym czasie i w określonych warunkach) a będącym jego wyrazem zdaniem nie jest dostrzegana. W konsekwencji to samo niedookreślone, eliptyczne zdanie łączy się z dwoma różnymi sądami i zdarza się, że raz przypisuje mu się prawdę a raz fałsz²⁶. W ujęciu Twardowskiego groźby relatywizmu można więc łatwo uniknąć – wystarczy dochowywać staranności przy formułowaniu zdań oraz, w przypadku zdania eliptycznego, pamiętać, że prawdziwość lub fałszywość przypisana jest sądowi towarzyszącemu temu zdaniu.

W rozważaniach Twardowskiego wzorcowe przykłady zdań kandydujących do

²² Szczegółowa charakterystyka środowiska I. Dąbmskiej zaprezentowana jest w pracach J. Woleńskiego; por. np. J. Woleński, *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, PWN, Warszawa 1985.

²³ K. Twardowski, *O tak zwanych prawdach względnych z 1900 roku*, cyt. [za:] K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa 1965, s. 315.

²⁴ *Ibid.*, s. 316.

²⁵ Przypomnę, że koncepcja sądów Twardowskiego nie jest wariantem psychologizmu, co może sugerować moja skrótowa relacja.

²⁶ W przykładzie omawianym przez Twardowskiego osoba rozważająca zdanie „deszcz pada” wypowiedziane w określonej chwili we Lwowie na Górze Zamkowej nie będzie miała wątpliwości z uznaniem go za zdanie prawdziwe (bądź fałszywe). I zdanie to w powiązaniu z sądem, który wyraża, pozostanie takim (prawdziwym, resp. fałszywym) na zawsze.

miana prawd względnych ilustrują nasze codzienne doświadczenie. Poznaniu naukowemu autor poświęca niewiele uwagi. Konstatuje krótko, że wszelkie hipotezy i teorie naukowe „(...) posiadają zawsze większy lub mniejszy stopień prawdopodobieństwa i że nie są nigdy pewne”, czyli, że o żadnej z nich „(...) nie można powiedzieć, że jest prawdziwa, lecz zawsze tylko, iż jest prawdopodobna”²⁷. Relatywiści nie mogą więc brać przykładów z nauki do ilustrowania poglądu o względności prawd, bo ta nimi nie operuje.

Rozszerzając perspektywę autor artykułu o prawdach względnych twierdzi, że relatywizm jest logiczną konsekwencją subiektywizmu epistemologicznego, poglądu uznającego, że „(...) sądy, które my, ludzie, wydajemy, mogą być prawdziwe *tylko dla nas*; sąd zaś, który jest tylko dla nas prawdziwy, może być, a nawet prawdopodobnie jest mylny dla istot zdolnych wydawać sądy, ale inaczej od nas zorganizowanych”²⁸. W ocenie Twardowskiego, pogląd ten można bronić za cenę odrzucenia jednego z fundamentów naszych rozumowań, logicznej zasady sprzeczności. To jednak prowadzi do kresu wszelkiego racjonalnego argumentowania.

Próby eksplikacji terminu „prawda” podejmowali w następnych latach liczni członkowie szkoły Twardowskiego. Szczególnymi zasługami na tym polu zaznaczyli się w dwudziestoleciu międzywojennym J. Łukasiewicz, S. Leśniewski oraz A. Tarski.

W pracy²⁹ bezpośrednio poprzedzającej polemikę Dąbska – Fleck trzydziestodwuletni Tarski precyzuje znaczenie pojęcia prawda dla sformalizowanych języków nauk dedukcyjnych. Autorowi udaje się zachować zgodność z klasycznymi intuicjami rozumienia prawdy oraz podać formalnie poprawne określenie zdania prawdziwego, określenie nie prowadzące do antynomii. Wynik Tarskiego uświadamia, między innymi, że jednym z warunków uwolnienia się od antynomii kłamcy jest precyzyjne rozróżnienie dwóch poziomów języka, tzw. języka przedmiotowego, do którego należy rozpatrywane zdanie p , oraz metajęzyka, w obrębie którego orzekamy o *prawdziwości zdania p* . I o ile zabieg ten może się powieść dla określonych języków „sztucznych” (z obrębu nauk dedukcyjnych), to nie można go przeprowadzić w języku naturalnym (traktowanym, jako język uniwersalny). W konsekwencji, naśladując rozwiązanie Tarskiego nie można skutecznie uwolnić się od antynomii w analizach angażujących język naturalny i operujących pojęciem prawdy.

2b. Koło Wiedeńskie. Środowisko lwowskich filozofów pozostawało w żywych i często bezpośrednich kontaktach z Kołem Wiedeńskim i pokrewnymi grupami.

²⁷ K. Twardowski, *O tak zwanych prawdach względnych*, s. 326, 327. Echo tego ustalenia można odnaleźć w pracach Dąbskiej z lat trzydziestych.

²⁸ *Ibid.*, s. 328.

²⁹ A. Tarski, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, Nakładem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Warszawa 1933. Kierowany intencją szkicowego zarysowania okoliczności polemiki Dąbska – Fleck ograniczam się jedynie do krótkiej noty przypominającej osiągnięcie Tarskiego. Konsekwencje wielkiego wyniku Tarskiego były wielorakie i znalazły swoje w ostatnich dziesięcioleciach systematycznie opisane. Z uwagi na charakter polemiki Dąbska – Fleck chciałbym odnotować obecność w najbliższym kręgu przyjaciół Dąbskiej M. Kokoszyńskiej, która inspirowana pracami Tarskiego proponowała ok. 1936 r. relatywizowanie pojęcia zdania prawdziwego do znaczenia, jakie zdaniom przypisujemy (por. M. Selinger, „Źródła semantyki Tarskiego w poglądach przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej”, *Logika* 23, *Acta Universitatis Wratislaviensis* No 2754, Wrocław 2005).

Izydora Dąbska była dobrym przykładem takich relacji – w 1930 roku odbyła staż naukowy w Wiedniu, m.in. uczestniczyła w posiedzeniach Seminarium Schlicka, a w późniejszych latach uczestniczyła w kongresie jedności nauki, którego patronami byli członkowie Koła. Przypadek Flecka gorzej ilustruje tę opinię, ale i on śledził uważnie propozycje wiedeńców³⁰.

Przedstawienie syntetycznej, niestereotypowej charakterystyki Koła Wiedeńskiego nie jest rzeczą łatwą z uwagi na zróżnicowanie stanowisk członków Koła oraz zaskakująco szybką ewolucję poglądów poszczególnych autorów, której najlepszym przykładem są kolejne prace R. Carnapa z lat 20. i 30-tych. Łatwiej natomiast stwierdzić, jak postrzegano Koło we Lwowie w środowisku Twardowskiego, na podstawie ujęć empiryzmu logicznego w publikacjach K. Ajdukiewicza i I. Dąbskiej³¹.

W obrazie Koła obok postulatów eliminacji metafizyki z obszaru wiedzy, miejsca i roli filozofii, idei jedności wiedzy, uwzględniano i krytycznie komentowano „środki techniczne”, które miały umożliwić realizację tych celów. W szczególności Dąbska widziała w kryterium sensowności wyrażen rozwiązanie zbyt restrykcyjne oraz prowadzące do przypadków szczególnego rodzaju relatywizmu (to samo twierdzenie może być zarazem sensowne i bezsensowne). Autorka z kolei życzliwie prezentowała Schlicka charakterystykę „bycia empirycznie danym” – poznawalne jest to co wyrażalne, tj. struktury, relacje, a nie treści zmysłowe, między którymi ustala się te relacje. I w oparciu o to przekonanie dystansowała się Dąbska od wczesnej Carnapowskiej koncepcji jednolitego systemu wiedzy dającego się programowo redukować do przeżyć i jakości zmysłowych, jako ostatecznej podstawy poznania (*Der logische Aufbau der Welt*). Widziała w nim słabo uzasadnioną prognozę wprowadzającą czytelnika na „niepewny grunt przepowiedni” właśnie dlatego, że jakości same (treści wrażeniowe) „(...) nie są, jak wiadomo, poznawalne”³².

Podobnie z rezerwą przyjmowana była we Lwowie idea ograniczenia filozoficznych badań nad nauką do badania logicznej składni języka naukowego (propagowana m.in. przez Carnapa).

2c. Ajdukiewicz. Radykalny konwencjonalizm głoszony przez K. Ajdukiewicza w latach trzydziestych³³ jest jedną z najczęściej dyskutowanych koncepcji z kręgu szkoły lwowsko-warszawskiej. Z tego względu niech mi będzie wolno zrezygnować z dokładniejszej charakterystyki poszczególnych elementów konstrukcji Ajdukiewicza i przypomnieć jedynie, że prezentuje on dyrektywalną koncepcję znaczenia oraz rozważa konsekwencje istnienia języków o specyficznych właściwościach: spójności

³⁰ Paradoksalnie, to właśnie uwadze zamieszczonej w jednej z prac związanego z Kołem H. Reichenbacha zawdzięcza Fleck inicjację procesu wydobywania go z zapomnienia po drugiej wojnie światowej.

³¹ I. Dąbska, „*Koło Wiedeńskie*”. *Założenia epistemologiczne „Kola” i niektóre ich konsekwencje*, „Przegląd Współczesny” 125 (1932); K. Ajdukiewicz, *Kierunki i prądy filozofii współczesnej*, pierwodruk 1937, przedruk [w:] *Język i poznanie. Tom I*; K. Ajdukiewicz, *O tzw. neopozytywizmie*, pierwodruk 1946, przedruk [w:] *Język i poznanie. Tom II, wybór pism z lat 1945-1963*, PWN, Warszawa 1985. Wykorzystuję wybrane wątki wymienionych tekstów.

³² I. Dąbska, „*Koło Wiedeńskie*”..., s. 384.

³³ Prezentują go artykuły z 1934 roku: *Język i znaczenie, Obraz świata i aparatura pojęciowa* (opublikowane w „*Erkenntnis*”) oraz *Naukowa perspektywa świata* (artykuł w „*Przeglądzie Filozoficznym*”); por. K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Tom I...* Przypomnę, że autor porzucił stanowisko radykalnego konwencjonalizmu w 1936 roku pod wpływem argumentacji A. Tarskiego.

i zamkniętości. W intencji autora przyjęcie tych warunków pozwala zradykalizować głoszone wcześniej przez H. Poincarégo stanowisko „umiarkowanego konwencjonalizmu” i głosić, że „(...) wszystkie sądy, które przyjmujemy i które tworzą cały nasz obraz świata, nie są jeszcze jednoznacznie wyznaczone przez dane doświadczenia, lecz zależą od aparatury pojęciowej, przy pomocy której odwzorowujemy dane doświadczenia. Możemy wybrać taką lub inną aparaturę pojęciową, przez co zmieni się nasz obraz świata. To znaczy: póki ktoś posługuje się pewną określoną aparaturą pojęciową, póty dane doświadczenia zmuszają go do uznania pewnych sądów. Same dane doświadczenia nie zmuszają go jednak bezwzględnie do uznania tych sądów. Może on bowiem obrać inną aparaturę pojęciową, na gruncie której te same dane doświadczenia nie zmuszają go więcej do uznania owych sądów, gdyż w nowej aparaturze pojęciowej te sądy w ogóle już nie występują”³⁴. Termin „aparatura pojęciowa” oznacza w cytowanym fragmencie „(...) klasę wszystkich znaczeń przynależnych wyrażeniom należącym do pewnego zamkniętego i spójnego języka”³⁵. Z przyjętego przez Ajdukiewicza określenia języka spójnego i zamkniętego wynika istotna konsekwencja: dwie aparaty pojęciowe są albo identyczne albo nie mają wspólnych elementów.

Stanowisko radykalnego konwencjonalizmu prowadzi także do wniosku, że o ile ocena prawdziwości sądów możliwa jest na gruncie określonej aparatury pojęciowej przy pomocy której ujmujemy świat, to nie jest możliwe wyrokowanie o prawdziwości (bądź fałszu) sądów zaczerpniętych z innej, „obcej” aparatury pojęciowej. Nawet jeśli zdanie wzięte z innej aparatury pojęciowej, powiedzmy A_2 , jest wyrażeniem co do swojego kształtu identycznym z uznanym przez nas zdaniem z „naszej” aparatury pojęciowej A_1 , to z przyczyn zasadniczych nie ma możliwości rozstrzygnięcia czy sąd, który z nim jest związany jest prawdziwy czy też nie. Języki zamknięte i spójne dostarczają nam odrębnych, nieporównywalnych perspektyw świata. Nie jest możliwy przekład twierdzeń z jednej perspektywy na twierdzenia z innej perspektywy świata. Choć metoda sprawdzania prawdziwości sądów jest jedna, to jej wyniki (ustalenie prawdziwości poszczególnych sądów) są zrelatywizowane do aparatury pojęciowej, na gruncie której przebiega proces. Naszemu „(...) odrzucaniu zdań, należących do cudzej perspektywy światowej, przeciwstawia się uznawanie ich przez tego, kto posługuje się aparatem pojęciowym odpowiadającym owej perspektywie”³⁶. I nie ma bezstronnej instancji, „teoretyka poznania powołanego do roli bezpartyjnego sędziego”³⁷, która mogłaby rozstrzygnąć, „(...) która perspektywa światowa zasługuje raczej na miano prawdziwej”³⁸.

³⁴ K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Tom I...*, s. 175.

³⁵ *Ibid.*, s. 177.

³⁶ *Ibid.*, s. 220.

³⁷ Ajdukiewicz kwestionuje możliwość istnienia spójnego języka uniwersalnego, który w przeciwieństwie do partykularnych perspektyw dostarczanych przez poszczególne przypadki aparatów pojęciowych, dawałby szansę na porównanie różnych „prawdziwych” perspektyw. Z kolei, nie-spójny język uniwersalny w różnych obszarach znaczeniowych regulowany byłby różnymi logikami „całkowicie ze sobą nie związanymi”.

³⁸ *Ibid.*, s. 220.

3. Polemika Dąbska – Fleck

Krytyczne odniesienie Dąbskiej do koncepcji Flecka pojawiło się w ramach jej analiz problemu intersubiektywnego charakteru poznania naukowego zaprezentowanych we wspomnianym wcześniej artykule *Czy intersubiektywne podobieństwo wrażeń zmysłowych jest niezbędnym założeniem nauk przyrodniczych?*³⁹. Autorka biorąc za punkt wyjścia tezę Gorgiasza z Leontinoi – „Choćby coś nawet było można poznać, to nie można by w żaden sposób tej wiedzy drugiemu udzielić”⁴⁰ – zarysowała następującą alternatywę:

„(...), 1) albo następnik tezy Gorgiasza jest fałszywy i nic na jego podstawie orzec nie można o intersubiektywności nauki; 2) albo jest zasadniczo nierozstrzygalny, za czym również jako przesłanka rozumowania bezużyteczny; 3) albo jest prawdziwy i wynika z niego zaprzeczenie intersubiektywności poznania, a tym samym bądź niemożliwość nauki, bądź zmiana poglądu na jej istotę; 4) albo na koniec jest on prawdziwy, ale intersubiektywność nauki nie zakłada jego negacji: Ewentualność pierwszą przyjmują mniej lub więcej dogmatycznie różne kierunki epistemologiczne przeciwstawiające się solipsyzmowi, ewentualność 3-cia wiedzie do agnostycyzmu, niekiedy do irracjonalizmu w teorii poznania. Ewentualność druga i czwarta w ciaśniejszym sformułowaniu będzie przedmiotem niniejszych rozważań. Nasuwa się pytanie: czy, gdyby prawdą było, że teza o intersubiektywnym podobieństwie wrażeń jest fałszywa lub zasadniczo nierozstrzygalna, prawdą by też być musiało, że twierdzenia nauk przyrodniczych pozbawione są intersubiektywnego charakteru? Albo prościej: czy intersubiektywność zdań empirycznych uwarunkowana jest niezbędnie intersubiektywnym podobieństwem wrażeń? Zadaniem dalszych wywodów będzie podać próbę uzasadnienia, odpowiedzi przeczącej”⁴¹.

Rozpatrując szersze spektrum możliwych rozwiązań wskazanego problemu Dąbska opowiada się za ujęciem uznającym, że obiektywny walor poznawczy podstawowych zdań nauk przyrodniczych nie jest zależny od stwierdzenia intersubiektywnego podobieństwa wrażeń⁴². Odnotowuje przy tym, że pogląd ten odnaleźć można w różnych wersjach konwencjonalizmu (np. w Popperowskiej *Logice odkrycia naukowego*, Poincarégo *Wartości nauki*). Rozwiązania konwencjonalistyczne mówią, między innymi, że obiektywność, rozumianą tu jako komunikowalność, trzeba wiązać nie z jakościami, lecz z ich stosunkami, strukturalnymi własnościami przedmiotów. Choć bowiem każdy podmiot ma „swoje”, (być może) niepowtarzalne treści wrażeniowe, to stosunki, relacje między tymi treściami da się językowo ująć i przekazać innym.

³⁹ Artykuł należał do serii studiów z epistemologii i filozofii nauki opracowanych przez autorkę w latach trzydziestych. Wśród nich były: *Prawa fizyki wobec postulatu prawdziwości twierdzeń naukowych* (1931), *O prawach w nauce* (1933), *Irracjonalizm a poznanie naukowe* (1937-1938), *Konwencjonalizm a relatywizm* (1938), *O sceptycyzmie i o niektórych sposobach przewyżczenia go* (1939).

⁴⁰ Dokładniej, tezę Gorgiasza ze zmodyfikowanym następnikiem: nigdy nie można rozstrzygnąć, czy inni ludzie takie same resp. podobne przeżywają treści znaczeniowe, gdy te same co my wypowiadają zdania (I. Dąbska, *Czy intersubiektywne podobieństwo ...*, s. 288). W tej postaci teza mogłaby być przypisana łatwo Fleckowi.

⁴¹ *Ibid.*, s. 288-289.

⁴² *Ibid.*, s. 291.

Argumentacja autorki w tej kwestii jest skrótowa, ale nie ma wątpliwości, że uznaje wszelkie rozwiązania konwencjonalistyczne za niedostatecznie ugruntowujące intersubiektywność zdań empirycznych. Nie rozstrzygają one zadowalająco przytoczony na początku argument sceptyka. Dąbska wzmocnia więc to stanowisko tezą, że „(...) na ogół ludzie normalni w danych warunkach spostrzegania, skłonni są uznawać takie same twierdzenia”⁴³. Efekt ten warunkowany jest działaniem swoistego regulatora, jakim jest dla naszych organizmów pozaludzki świat Natury: „Tam, gdzie człowiek ma do czynienia z materiałem empirycznym ograniczenia doznaje dowolność poczynań pod grozą sankcji przyrodniczych. Ustaje dowolność w działaniu, a także i w sądach”⁴⁴.

Dąbska wskazuje na stanowisko Flecka, jako nie do pogodzenia z tym poglądem. Przypomina jego argumentację, że porozumieć mogą się ludzie wykorzystujący ten sam styl myślowy. Członkowie dwóch kolektywów, operujących różnymi stylami myślenia, nadają inne znaczenia wyrazom, które jednocześnie występują w językach wykorzystywanych w obu stylach. Ścisłe rzecz biorąc nie ma więc możliwości porozumienia się dwóch reprezentantów różnych kolektywów. Kontrargument autorki wskazuje na istnienie jednego uniwersalnego „stylu myślenia”, który jest postawą umożliwiającą komunikację między reprezentantami różnych grup: „Najbardziej natchniony prorok, poeta czy mistyk w pewnych sytuacjach życiowych odnajduje wspólny język z trzeźwym przyrodnikiem i do jednego należą z nim stylu. W których to sytuacjach? W tych, w których nie śpią i na serio z warunkami życiowymi liczyć się muszą. Ten wspólny ogólnoludzki styl myślowy, to styl, w którym się człowiek do sądów spostrzeżeniowych ucieka”⁴⁵.

Odpowiedź Flecka jest obszerniejsza niż skierowane pod jego adresem uwagi i zawiera krytykę wszystkich istotnych wątków stanowiska Dąbskiej. Autor kwestionuje:

(i) Przyjętą przez Dąbską perspektywę eksponującą znaczenie zdań spostrzeżeniowych, ich rolę („zastosowalność”) w systemie wiedzy. W naukach empirycznych nie grają one podstawowej roli, bowiem im głębiej je analizujemy, tym bardziej „kurczy się” i „roziewa” treść spostrzeżeniowa w przyjętym znaczeniu. Zdaniem Flecka zdania spostrzeżeniowe, na których skupia się autorka, są w gruncie rzeczy „(...) niecelową fikcją, wcale bowiem nie można wypowiedzieć zdania, które zawierałoby wyłącznie dane spostrzeżeniowe”⁴⁶. Tego typu zdania można byłoby o tyle uwzględniać w analizach, o ile nie byłyby traktowane „(...) w zupełnym oderwaniu od tego, kto i jak do nich dochodzi”⁴⁷.

(ii) Przyjętą przez Izydorę Dąbską koncepcję obserwatora – „ogół ludzi normalnych”, oraz przyjęty sposób jego funkcjonowania. Fleck twierdzi, że tego typu konstrukt to chimera, anachroniczna fikcja szkolna. Sam termin „normalny czło-

⁴³ *Ibid.*, s. 292.

⁴⁴ *Ibid.*, s. 293. Dąbska wskazuje w tej części rozważań na biologiczną koncepcję poznania rozwijaną przez W. Witwickiego, oraz zastrzega, że nie jest to przejaw akceptacji stanowiska pragmatystów, głoszących, że prawda podstawowych zdań empirycznych warunkowana jest ich użytecznością (s. 294).

⁴⁵ I. Dąbska, *Czy intersubiektywne podobieństwo...*, s. 293.

⁴⁶ L. Fleck, *W sprawie artykułu P. Izydory Dąbskiej...*, s. 193.

⁴⁷ *Ibid.*, s. 193.

wiek” jest nieokreślony i nieużyteczny⁴⁸. Co więcej, kwestionuje przytoczony wcześniej pogląd Dąbskiej, że „na ogół ludzie normalni w danych warunkach spostrzegania, skłonni są uznawać takie same twierdzenia”. Kontrprzykłady dla tej tezy uzupełnia Fleck objaśnieniem warunków, jakie muszą być spełnione aby można było żywić przekonanie o pojawieniu się podobnego postrzegania: „(...) trzeba specjalnie szkolić ludzi lub stwarzać bardzo sztuczne, laboratoryjne warunki postrzegania”⁴⁹. Pierwsza z możliwości jest równoznaczna z tworzeniem wspólnoty z określonym stylem myślowym (co Dąbska krytykowała rozważając koncepcję Flecka), w drugim przypadku również „(...) nie może być mowy o autorstwie twierdzeń ani o pełnej odpowiedzialności za uznanie ich ze strony osób próbie poddanych: ciągniemy ich wzdłuż wytyczonego przez nas toru, nic dziwnego, że poruszają się wszyscy po tej samej linii”⁵⁰. To nasze specyficzne pytania wymuszają, zdaniem Flecka, podobne odpowiedzi.

(iii) Ideę ugruntowania obiektywności poznania w mechanizmie biologicznym. Ten sposób argumentowania jest nieskuteczny, bowiem – twierdzi Fleck – nie ma niezależnej instancji, która pozwoliłaby nam bezstronnie ocenić konkurujące systemy wiedzy, sposób w jaki radzą sobie ze światem, określić, jaką korzyść biologiczną przynoszą tym, którzy je stosują: „(...) regres do zastosowalności, jako sprawdzianu biologicznego jakiegoś poznawania, jest tylko pozorny, bo stwierdzenie skuteczności lub nieskuteczności jakiegoś postępowania (wynikającego z owego poznania) jest także aktem poznawczym”⁵¹.

W zakończeniu odpowiedzi na uwagi Dąbskiej Fleck odnosi się bezpośrednio do kwestii prawdy. (Jest to, jak sądzę, przede wszystkim reakcja na słowa polemistki stwierdzające, że „(...) mylnym wydaje się pogląd niedawno sformułowany (...) przez dra Flecka, (...) że żaden styl nie może być przez teorię poznania wyróżniany jako ten, który raczej od innych do prawdy wiedzie niż do fałszu lub niezrozumiałych urojeń”⁵².) Autor *Powstania i rozwoju...* krótko komentuje dwa aspekty tego zagadnienia:

Po pierwsze, odrzuca możliwość interpretowania swojego stanowiska, jako przykładu „relatywizowania prawdy”⁵³. Kontekst rozważań pozwala przyjąć, że Fleck odrzuca przywołaną wyżej koncepcję „prawd względnych” będącą synonimem jednego ze znaczeń relatywizmu. Zwraca uwagę, że ten sam termin ma różne znaczenia w zdaniach wygłaszanych w różnych warunkach eksperymentalnych (kontekstach historycznych) i, w konsekwencji, mamy do czynienia z różnymi treściowo zda-

⁴⁸ *Ibid.*, s. 192. Fleck podaje zróżnicowane, skontrastowane przykłady z intencją ukazania fikcyjności tego typu pojęć.

⁴⁹ *Ibid.*, s. 192.

⁵⁰ *Ibid.*, s. 192.

⁵¹ *Ibid.*, s. 194. Cytowany fragment objaśniany jest następującymi przykładami: „wszystkie zabobony, gusła, cała wiedza wieków minionych jak np. astrologia i alchemia, cała medycyna średniowieczna, wreszcie fantastycznie dziwaczna dla nas wiedza ludów pierwotnych – wszystkie te poglądy mają swoje „dowody” wynikające ze ziszczonych przewidywań lub wytłumaczonych zawodów, nie inaczej niż nasze nauki przyrodnicze. Wszystkie wydają się wyznawcom zastosowalne – inaczej któż by je wyznawał?” (*Ibid.*, s.194).

⁵² I. Dąbska, *Czy intersubiektywne podobieństwo...*, s. 293.

⁵³ „To nie są sofizmaty ani relatywizowanie prawdy” (por.: L. Fleck, *W sprawie artykułu P. Izydory Dąbskiej...*, s. 195).

niami⁵⁴. W konsekwencji, zajmuje w tej kwestii podobne stanowisko, jak krytykujący relatywistów Twardowski.

Po drugie, skupia się na pytaniu o „prawdziwość”, trafność własnego stanowiska – rozważa, czy jego ujęcie zagadnień epistemologicznych jest rzeczywiście „mylnym”, tak, jak to widzi Dąbmska? Jest to więc problem „metametodologiczny”. Odpowiedź Flecka przypomina w tym fragmencie typową argumentację obrońcy realistycznej interpretacji teorii naukowej w sporze realizm-instrumentalizm. Autor wskazuje, że jego teoria stylów pozwala badać i objaśniać zagadnienia z historii poznania naukowego, wobec których bezsilne są inne, „tradycyjne” podejścia. Tu, gdzie u konkurencji „bezradny śmiech” lub, w innym przypadku „bezradny podziw”, Fleckowska socjologia wiedzy ma dostarczać opisu mechanizmów wiedzy. Tekst odpowiedzi na krytykę kończy się charakterystyczną deklaracją: „*Teoria stylów myślowych uwalnia od wielu przestarzałych przesądów i odsłania ogromne dziedziny godne badania. W tym znaczeniu, to jest dla jej roli wyzwalającej i heurystycznej, uważam, że jest ona prawdziwa*”⁵⁵.

W komentarzach do polemiki między Izydorą Dąbmską i Ludwikiem Fleckiem nie uwzględnia się zwykle wskazanych aspektów. Przywoływana jest ona w sposób ogólny, jako wczesny przykład sporu o relatywizm epistemologiczny, który w dojrzałej postaci wystąpił ćwierćwiecze później, kiedy towarzyszył m. in. wystąpieniom T. Kuhna i P. Feyerabenda. Z tego punktu widzenia Flecka można, oczywiście, zaliczyć do grona relatywistów, Dąbmską zaś do antyrelatywistów (fundamentalistów). Stanowisko autora *Powstania i rozwoju...* o tyle jest przy tym radykalne, że jego koncepcja stylów myślowych nie była ograniczona jedynie do wspólnot naukowych. Uwzględniała różne kolektywy: od związanych z poszczególnymi dyscyplinami naukowymi, przez związane z rzemiosłem, po religijne czy polityczne.

W ramach tych właśnie kwalifikacji stanowiska Flecka pojawiają się często nietrafne objaśnienia jego koncepcji prawdy (w tym prawdziwości też poznania naukowego). Typowy, deformujący komentarz głosi, że „(...) pojęcie prawdy w klasycznym sensie traci w rozważaniach Flecka znaczenie”⁵⁶. Rzecz dziwi o tyle, że teksty Flecka nie dają podstaw dla takich interpretacji. Jego deklaracje są jednoznaczne: ustalenie prawdziwości sądu dokonuje się w obrębie określonego stylu myślowego i oznacza zgodność tego, co rozważany sąd głosi, ze stanem rzeczy, z faktami. Styl myślowy co prawda modeluje, współokreśla kształt tego, co badacz

⁵⁴ Podstawę do takiej interpretacji daje następujący fragment polemiki: „Nie twierdę, że alchemiczne złoto było prawdziwym złotem w naszym znaczeniu. Twierdę, że alchemicy inaczej pojmowali złoto, w ogóle pierwiastki materyj, niż my”, *ibid.* W innym, znanym I. Dąbmskiej tekście pisał: „Każda sformułowana myśl, przeznaczona do rzeczywistego użytku, nosi więc znak wytwórni i adres przeznaczenia. (...) oderwane zdanie, bez znaku wytwórni i przeznaczenia, a także bez uwzględnienia owych sił socjalnych, które jego skierowanie i krążenie powodują, jest niepełne i nie nadaje się dla rozważań rozumnej nauki o poznawaniu” (por. *Zagadnienie teorii poznania*, s. 9).

⁵⁵ *Ibid.* (Kursywa Flecka.)

⁵⁶ Z. Cackowski, *Epistemologia Ludwika Flecka*, „Studia Filozoficzne” 5-6 (198-199) 1982, s. 67. Przykłady trafnych diagnoz por. np. W. Sady, *Fleck...*, s. 73-89; T. Grabińska, *Filozofia wiedzy Kazimierza Ajdukiewicza i Ludwika Flecka* [w:] *Roczniki Naukowe IV. Filozofia i metodologia nauk*, (red.) T. Grabińska, M. Zabierowski, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Wałbrzychu, Wałbrzych 2003, s. 18-21.

uzna za „rzeczywistość empiryczną”, ale to spostrzeżenie nie jest równoznaczne z przyznaniem – jak pisze Fleck – że „(...) prawda jest „względna” lub nawet „subiektywna” w popularnym znaczeniu tego słowa. (...). Nie można powiedzieć, że ta sama myśl jest prawdziwa dla A, zaś dla B jest fałszywa. Jeśli A i B należą do tego samego kolektywu myślowego, to myśl jest dla obu albo fałszywa, albo prawdziwa. Jeśli natomiast należą do różnych kolektywów, to nie jest to ta sama myśl, ponieważ musi ona być dla jednego z nich niejasna, albo przezeń inaczej rozumiana. Prawda nie jest także konwencją, *lecz w przekroju historycznym: zdaniem historyczno-myślowym*”⁵⁷. Być może uporczywe akcentowanie przez Flecka konieczności pamiętania o okolicznościach historycznych, w których dokonała się nasza diagnoza prawdziwości (albo fałszywości) badanych twierdzeń, o czym mowa w zakończeniu cytowanej myśli, utrudnia wielu czytelnikom dostrzeżenie, że używa on pojęcia prawdy na sposób klasyczny.

Nasuwa się naturalne pytanie o to, czy adresatem krytycznych uwag Dąbskiej skierowanych do Flecka nie mógłby być również Kazimierz Ajdukiewicz, zwolennik radykalnego konwencjonalizmu? Nie ma, co prawda, utrwalonego zwyczaju łączenia stanowiska Flecka z koncepcją Ajdukiewicza (przede wszystkim dlatego, że charakter analiz zastosowanych przez obu autorów jest odmienny), to jednak „ostateczna wymowa” ich koncepcji w perspektywie komentowanej tu polemiki Dąbska-Fleck jest podobna. W konsekwencji odpowiedź na wstępne pytanie powinna być pozytywna: krytyka Dąbskiej może być odniesiona również do autora *Obrazu świata i aparatury pojęciowej*. Nie miejsce tu na szczegółowe uzasadnienie tego spostrzeżenia. Odnotuję jedynie, że choć sygnalizowane różnice charakteru analiz poznania (wiedzy naukowej) prezentowane przez Ajdukiewicza i Flecka są faktem, to uznanie ich istnienia nie prowadzi do negowania szeregu istotnych konkluzji stanowiska konkurenta⁵⁸. Odmienności te traktuje się zwyczajowo w filozofii nauki jako wskaźniki radykalnie odmiennych orientacji metodologicznych, które w praktyce badawczej owocują nieporównywalnymi obrazami nauki. Nie lekceważąc ich, zaznaczę jedynie, że obecność tych różnic u Flecka i Ajdukiewicza nie przeszkadza w uznaniu, że różnymi drogami dochodzili do podobnych wniosków. Można, ujmując rzecz ogólnie, widzieć w nich na przykład zwolenników tezy o niewspółmierności teorii naukowych oraz – szerzej – jednego z wariantów konstruktywizmu i relatywizmu⁵⁹.

⁵⁷ L. Fleck, *Powstanie i rozwój...*, s.132.

⁵⁸ Dla przykładu: Prymat analizy „synchronicznej” w wykładzie stanowiska radykalnego konwencjonalizmu nie wyklucza podejścia diachronicznego preferowanego przez Flecka. Można je uznać za wzajemnie uzupełniające się. Podobnie też stosowanie przez Ajdukiewicza prostych narzędzi logicznych, które uczyniły jego wykład „technicznym”, precyzyjnym (w oczach typowego czytelnika), nie dyskwalifikuje użycia swobodnej, „eseistycznej” formy narracji do opisu mechanizmów poznania, którą przyjął Fleck (i *vice versa*). Za komplementarne można też uznać podejścia, w ramach których jeden autor podejmuje wysiłek idealizacji, skonstruowania modelu praktyki poznawczej w rozwiniętych naukach empirycznych (Ajdukiewicz), a drugi opisuje jej mechanizmy podając wiele detali historycznych i przykłady z własnej praktyki badawczej. (Ściśle rzecz biorąc koncepcja Ajdukiewicza była rodzajem gry intelektualnej wykorzystującej dyrektywalną koncepcję znaczenia oraz prognozę ewolucji języków nauk przyrodniczych.)

⁵⁹ Uwagi na temat Flecka por. W. Sady, *Spór o racjonalność naukową. Od Poincaro do Laudana*, Wyd. Funna, Wrocław 2000.

4. Prekursorzy i epigoni

W komentarzach do przywołanych tu rozważań Flecka i Ajdukiewicza powraca pytanie o podobieństwo ich koncepcji do głośnych, traktowanych jako rodzaj wzorca, stanowisk zaprezentowanych przez autorów anglosaskich. Rozważa się przede wszystkim występowanie zbieżności z T.S. Kuhna analizami mechanizmów poznania naukowego (*Struktura rewolucji naukowych* z 1962 roku) i konwencjonalizmem W.V.O. Quine'a (przede wszystkim w wersji z artykułu *Dwa dogmaty empiryzmu* z 1951 r.). Zdarza się, że po ustaleniu istnienia podobnych diagnoz w pracach, powiedzmy, zapomnianego Flecka i sławnego Kuhna, wyraża się oczekiwanie przewartościowania opinii środowiska filozoficznego i sprawiedliwszego rozdzielania zasług między wcześniej i znacznie później publikującego autora. Postawę taką uważam za naturalną i właściwą⁶⁰, pod warunkiem, że możliwie dokładnie realizuje ona deklarację, którą wyraził w swoich badaniach filozofii analitycznej, w tym szkoły lwowsko-warszawskiej, J. Woleński: „W kwestiach filozoficznych jest bowiem rzeczą ważną, kto, co i kiedy napisał”⁶¹. Wystarczy bowiem, że komentator swobodnie traktuje to, co twierdzą porównywani autorzy, by wysiłek dowartościowania wcześniejszego wystąpienia, zaowocował kolejnym uproszczeniem i był ostatecznie nieudolną próbą bronięcia „swojego”.

W przypadku opisu relacji „koncepcja stylów myślowych” – „koncepcja paradygmatów” dodatkowo łatwo o stereotypy z uwagi na deklarację Kuhna wskazującą na *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, jako jedno ze źródeł swojego stanowiska. W efekcie pojawiają się stwierdzenia typu: „Fleck, to taki wcześniejszy Kuhn” (a wersji brutalniejszej proste formuły rodzaju: „Kuhn ściągnął od Flecka swoją koncepcję rozwoju nauki”). Wyrażone przez te opinie przekonanie generalnie zrównuje obie koncepcje jako przedstawiające ten sam model wiedzy naukowej. Towarzyszy im oczywista intencja pośredniego dowartościowania Flecka⁶². Nie jest to moim zdaniem najlepsza droga waloryzowania jego idei. Gubi⁶³ ona swoistość koncepcji lwowskiego lekarza, która moim zdaniem może być uznana za oryginalną i inspirującą również przy założeniu, że współcześnie na rynku idei mamy już dostępną propozycję Kuhna. Fleckowskie rozwiązania mogą być dla wielu czytelników konkurencyjne w stosunku do ujęć ze *Struktury...* Wspomniane proste formuły dają przewagę czasową Fleckowi (czego skądinąd nie lekceważyłbym!), ja zaś pragnę podkreślić, że kilkadziesiąt lat przed Kuhnem polski autor zaproponował w tradycji socjologii wiedzy dojrzały i zarazem pionierski model rozwoju nauki, który nie odrodził się „po prostu” w późniejszej o dziesięciolecie pracy Kuhna.

⁶⁰ Z tego choćby powodu, że prowadzi ona do precyzyjniejszego obrazu ewolucji idei w myśli Zachodu, godzi w przesadnie uproszczoną historię filozofii. Jest też w wymiarze społecznym rodzajem samoobrony środowisk filozoficznych posługujących się „lokalnymi”, mniej znanymi językami.

⁶¹ J. Woleński, *Epistemologia*, PWN, Warszawa 2005, s.10. Pogląd wyrażony w pracy odwołującej się w dużym stopniu do wyników reprezentantów szkoły lwowsko-warszawskiej.

⁶² Nie zawsze odnotowanie podobieństwa koncepcji Flecka do Kuhna jest okazją do wyrażenia satysfakcji. Wedle Jerzego Perzanowskiego Fleck, skądinąd przedstawiający szereg ciekawych spostrzeżeń, rozpoczyna proces upadku tej gałęzi współczesnej filozofii nauki, która podkreśla socjologiczne uwikłanie nauki. Zaslugą Prof. Dąmskiej jest m.in. to, że pierwsza zauważyła tę groźbę i zwalczała ją (por. *Izydora Dąmska, 1904-1983*, s. 86).

⁶³ Nie uwzględnia, ponieważ nie dostrzega?

Sugerowane tu traktowanie myśli Flecka nie wynika z pragmatycznej oceny, że próby zmiany w społecznej świadomości postrzegania Thomasa Kuhna, jako *ojca-założyciela* nurtu historyczno-socjologicznego w filozofii nauki, są przykładem podejmowania się spraw beznadziejnych. Punktem wyjścia jest – jak już wspominałem – przekonanie, że mamy do czynienia z różniącymi się w istotnych punktach, modelami wiedzy. Nie miejsce tu oczywiście na szczegółową argumentację na rzecz tego poglądu. Może wystarczy wskazanie, że obok podobieństw założeń epistemologicznych i szeregu diagnoz szczegółowych⁶⁴, istnieją tak głębokie różnice, jak ta na przykład, że u Flecka nie odnajdziemy struktur pełniących rolę paradygmatu, tj. niezwykle stabilnych w czasie, praktycznie niekwestionowanych teorii wraz z ich sposobami aplikacji w ramach tzw. nauki normalnej (nauki instytucjonalnej). Przeciwnie, w modelu Flecka „wszystko płynie”, systemy wiedzy nie zachowują przez „stabilnej formy”, lecz przekształcają się nieustannie. Sam badacz może być (i często bywa) wiecznym rewolucjonistą, w kontraście do Kuhnowskiego typowego badacza, reprezentanta nauki normalnej, który jest urodzonym konserwatystą.

Zakończę tę dygresję o mechanizmach recepcji jednego z wyników polskiej filozofii wskazaniem pod pewnymi względami podobnych losów przywołanego tu konwencjonalizmu Ajdukiewicza. Z perspektywy uwzględniającej tę koncepcję trudno uznać za stanowisko wysoce oryginalne np. konwencjonalizm Quine’a wyrażony w zbiorze *Z punktu widzenia logiki*. Uważam, że z tego punktu widzenia można wzmocnić pogląd H. Jakubiec i J. Woleńskiego, którzy w zakończeniu artykułu porównującego wybrane koncepcje Quine’a i Ajdukiewicza (m.in. konwencjonalizm) stwierdzają, „(...) że poglądy Ajdukiewicza i Quine’a kształtowały się zupełnie niezależnie, chociaż Ajdukiewicz wypowiadał je pierwszy, co jest zrozumiałe, gdyż urodził się piętnaście lat wcześniej”⁶⁵. Sądzę, że jest bardzo prawdopodobne, że bezpośrednie inspirowanie Quine’a przez Ajdukiewicza miało miejsce późną wiosną 1933 roku (w czasie sześciotygodniowego pobytu w Warszawie w ramach podróży stypendialnej autora *Dwóch dogmatów empiryzmu* do Europy)⁶⁶. Wydaje się też niemal pewnym, z uwagi na jego trwale zainteresowanie wynikami wieńców, że Quine zaznajomił się z „Erkenntnis” z 1934 roku z artykułami prezentującymi radykalny konwencjonalizm. *Nota bene*, jeszcze jaskrawszym przypadkiem

⁶⁴ Do ważniejszych można zaliczyć: uznanie wagi perspektywy historycznej w wyjaśnianiu fenomenu nauki, odrzucenie kumulatorywizmu, przyjęcie perspektywy socjologicznej w analizach mechanizmów tworzenia i transformacji wiedzy, podkreślanie roli treningu edukacyjnego w kształtowaniu członków społeczności nauki.

⁶⁵ H. Jakubiec, J. Woleński, *Ajdukiewicz i Quine*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 3 (75) 1983, s. 320.

⁶⁶ W autobiograficznych tekstach Quine’a z połowy lat osiemdziesiątych odnaleźć można świadectwa znaczenia kontaktów ze środowiskiem polskich logików i filozofów. Quine stwierdza m.in., że pięćmiesięczny pobyt w Wiedniu, doskonalenie niemieckiego, „(...) przygotowały mnie na to, co okazało się być najbardziej owocnymi intelektualnie miesiącami, jakich doświadczyłem, mianowicie moje sześć tygodni w Pradze i sześć w Warszawie” [por. *The Philosophy of W. V. Quine*, L. E. Hahn, P.A. Schilpp (eds.), Open Court, La Salle 1988 (I wyd. 1986) oraz W.V.O. Quine, *The Time of My Life: Autobiography* MIT Press, Massachusetts 2000 (I wyd. 1985), s. 12. We wspomnianej Pradze nauczycielem Quine’a był R. Carnap, natomiast w Warszawie przede wszystkim logicy: Tarski, Leśniewski, Łukasiewicz. Spotykał się także z Ajdukiewiczem, Kotarbińskim, Kuratowskim, Sobocińskim, Jaśkowskim. Por. również W.V.O. Quine, *The Time of My Life...*, s. 104.

powtórzenia przez Quine'a idei zaprezentowanej wcześniej przez innego (dodam, zaprzyjaźnionego) autora jest Carnapowskie ujęcie mechanizmu usuwania konfliktu między wiedzą (teorią) a doświadczeniem. Kilkanaście lat przed publikacją *Dwóch dogmatów empiryzmu* R. Carnap przedstawia⁶⁷ z dużą precyzją zagadnienie mające swój początek w konwencjonalizmie Duhema i Milhaud, i nazwane później *Tezą Duhema-Quine'a*. Przy ograniczeniu porównania tekstów Carnapa i Quine'a do analizy wątku związanego ze stanowiskiem Duhema⁶⁸ trudno wskazać różnice, oprócz języka, który jest swobodniejszy w *Dwóch dogmatach...*, między stanowiskami obu autorów. Podobieństwo idei jest tak dalekie, że nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że fragment Quine'a jest jedynie stylistycznie retuszowanym urywkiem *Logicznej składni języka* Carnapa⁶⁹. W społecznym odbiorze te okoliczności nie są jednak dostrzegane i uwzględniane, a sam Quine traktowany jest powszechnie jako Kolumb-odkrywca tej problematyki.

5. Fleck banita

Izydora Dąmbska nie zareagowała publicznie na odpowiedź Flecka. Nie kontynuowała polemiki w następnych latach. Nie przywoływała nazwiska adwersarza w późniejszych pracach, które – wydawałoby się – dawały naturalną okazję do dyskusji, czy choćby krótkiej wzmianki, o stanowisku Flecka⁷⁰. Trudno, moim zdaniem, o dobrze uzasadnione hipotezy objaśniające ten stan rzeczy. Nie wydaje mi się, żeby można było przyjąć najprostsze wyjaśnienie – Fleck przekonał ją swoją zabarwioną ironią odpowiedzią: Dąmbska uznała, że jej zarzuty zostały odparte⁷¹. Wchodzą więc w grę jedynie domysły. Pojawiło się ich sporo w ostatnim trzydziestolecu wraz z narastającym zainteresowaniem myślą autora *Powstania i rozwoju...* Hipotezy te miały cel szerszy: objaśnić nie tylko przypadek I. Dąmbskiej, ale i całego jej środowiska – milczenie szkoły Twardowskiego wobec dzieła Flecka⁷².

⁶⁷ R. Carnap, *Logische Syntax der Sprache* z 1934 roku; polskie wydanie: R. Carnap, *Logiczna składnia języka*, tłum. B. Stanosz, PWN, Warszawa 1995

⁶⁸ Oto fragment wspomnień samego Quine'a: „Carnap właśnie wyjechał do Pragi i ja pojechałem za nim. Uczęszczałem regularnie na jego wykłady i czytałem *Logische Syntax der Sprache* w miarę, jak tekst wychodził z maszyny do pisania Iny Carnap” (por. *The Philosophy of W.V.O. Quine*, s. 12).

⁶⁹ Por.: R. Carnap, *Logiczna składnia...*, s. 419 oraz W.V.O. Quine, *Z punktu widzenia logiki*, tłum. B. Stanosz, Aletheia, Warszawa 2000, s. 71-72.

⁷⁰ Z obszerniejszych, publikowanych w latach 60. i 70. (część już po wydaniu polskiego przekładu Kuhnowskiej *Struktury rewolucji naukowych* ze wzmianką o Flecku) wskazałbym: *Dwa studia z teorii naukowego poznania* (Toruń 1962), *O narzędziach i przedmiotach poznania* (Warszawa 1967), *Znaki i myśli* (Warszawa-Poznań-Toruń 1975), *O konwencjach i konwencjonalizmie* (Wrocław 1975). Innym bardzo charakterystycznym przykładem „zapomnienia” Flecka jest powojenny artykuł Dąmbskiej *Czterdzieści lat filozofii we Lwowie, 1898-1948* („Przegląd Filozoficzny” 44 (1948)), w którym nie wymienia Flecka, choć wspomina postaci, które nie specjalizowały się w filozofii, nie zajmowały stanowisk akademickich i nie miały porównywalnego z nim dorobku. Podobnie też w przeglądowym artykule K. Ajdukiewicza *Kierunki i prądy filozofii współczesnej* z 1937 roku nie ma wzmianki o Flecku. Jest jedynie fragment charakteryzujący orientację, do której mógłby być przypisany – *historyzm*.

⁷¹ Nie ma nawet słabego potwierdzenia takiego wyjaśnienia w pracach Dąmbskiej publikowanych bezpośrednio po polemice z Fleckiem i nawiązujących problematyki sporu.

⁷² Dla porządku przypomnę, że tuż przed wojną Fleck wszczął polemikę z innym lekarzem o zainteresowaniach naukoznawczych, Tadeuszem Bilikiewiczem. Część wypowiedzi przedrukowano

Szczególnie wpływową okazała się próba racjonalizacji nieobecności Flecka zaprezentowana przez B. Wolniewicza⁷³. Zaproponował on dwa uzupełniające się objaśnienia tej sytuacji:

Wyjaśnienie I, odwołujące się do okoliczności społeczno-politycznych: „Duch szkoły lwowsko-warszawskiej był na wskroś liberalny. (...) Liberalno-racjonalistyczna wiara w zasadniczą i uniwersalną możliwość porozumienia się ludzi zostaje przez Flecka poddana w wątpliwość. (...) Zignorowanie Flecka tłumaczyłoby się zatem jako przypadek społeczno-psychologicznego wyparcia treści ideowych zagrażających stabilności własnego systemu poglądów”⁷⁴.

Hipoteza ta nie przekonuje z dwóch powodów. Wolniewicz nie uwzględnia charakterystycznych deklaracji Flecka, które każą w jego dziele widzieć obecność „wiary” podobnej do tej, którą przypisuje Twardowszczykom. Jego teoria stylów myślowych ma być panaceum umożliwiającym porozumienie między ludźmi. Oto jeden przykład z Fleckowskiego *credo* zaczerpnięty z polemiki z Dąmską: „Nie można rozpatrywać poglądów w oderwaniu od całokształtu kultury danego społeczeństwa w określonej epoce. Punktem wyjścia musi być zespół ludzi współżyjących, a taka metoda prowadzi przede wszystkim do socjologii myślenia, która mogąc być nauką porównawczą, obejmuje najogólniejsze ujęcia. W epoce, do której się zbliżamy, epoce syntezy i zaniku partykularyzmów będzie ona nieunikniona. Specjalizacja i zróżnicowanie w obrębie społeczeństwa rośnie i będzie rosło. Nie może być mowy o trwałym efekcie prób brutalnego ujednoczenia człowieka. Porozumienie możliwe jest tylko na gruncie wyników metody porównawczej: Tylko tak stworzy się wspólny kolektyw myślowy, wolny przez krytycyzm, ogólny przez tolerancję”⁷⁵.

Drugie krytyczne spostrzeżenie wiąże się z niekonsekwencją w argumentacji Wolniewicza. Wyjaśnienie I poprzedza on komentarzem do naturalnie nasuwającej się hipotezy, że przyczyną ignorowania Flecka był jego relatywizm. Autor uznaje ją za niewystarczającą. Jego zdaniem ten motyw nie mógł być istotnym w obliczu faktu, że pewną wersję relatywizmu głosił w tym czasie K. Ajdukiewicz, ważny przedstawiciel Szkoły. Jeśli więc według Wolniewicza środowisko Szkoły tolerowało tezy radykalnego konwencjonalizmu o niemożliwości porozumienia się badaczy operujących dwoma różnymi perspektywami świata, to nie może on proponować jednocześnie wyjaśnienia, którego sednem jest uznanie żywej obecności wskazanej w przywołanym fragmencie wiary⁷⁶ w tymże środowisku.

Wyjaśnienie II, wskazujące zdaniem Wolniewicza na główny powód niedostrzegania Flecka, głosi, że „Standard metodologiczny tego, co w teorii poznania uchodziło tu [w szkole lwowsko-warszawskiej – dop. K.S.] za nadające się do dyskusji, był niezwykle wyśrubowany. (...). Pisma Flecka nie były w stanie sprostać standardom jasności logicznej, jakie wysuwała i jakich broniła ówczesna filozofia

w uzupełnieniach do polskiego wydania *Powstania i rozwoju faktu naukowego*; por. również: S. Symotiuik, *Dwie socjologie wiedzy. Polemika Flecka z Bilikiewiczem*, „Studia Filozoficzne” 10 (215) 1983.

⁷³ B. Wolniewicz, *Ludwik Fleck i filozofia polska*, „Studia Filozoficzne” 5-6 (198-199) 1982.

⁷⁴ *Ibid.*, s.80.

⁷⁵ L. Fleck, *W sprawie artykułu P. Izydory Dąmskiej...*, s. 195.

⁷⁶ B. Wolniewicz, *Ludwik Fleck...*, s. 79-80. (Por. też stwierdzenia autora: „Świat nie jest wieżą Babel: zawsze w końcu można się ze sobą porozumieć i dojść wzajemnie do ładu”, s. 80.)

polska. Na to jego pomysły były po prostu nie dość dojrzałe teoretycznie”⁷⁷.

Pogląd ten uznaję za trudny do obrony. Dla uniknięcia możliwych nieporozumień, trzeba odnotować na wstępie, że w obrębie szkoły Twardowskiego istniała bardzo duża tolerancja dla podejmowanej tematyki badań i filozoficznej orientacji badaczy⁷⁸. Z powodu swoich oryginalnych zainteresowań – epistemologia z silną komponentą historycznie zorientowanej socjologii wiedzy – nie mógł więc być Fleck programowo wyłączony poza obręb lwowskiej wspólnoty filozoficznej. Kluczową kwestią jest więc ocena owego „standardu metodologicznego” filozoficznych tekstów autora *Powstania i rozwoju...*. Krytycznej opinii Bogusława Wolniewicza chciałbym przeciwstawić pogląd, że uwzględniając typ analizowanych zagadnień, prace Flecka nie kontrastowały negatywnie z tekstami uznanych autorów z kręgu Szkoły. Zawierały bowiem wyraziście postawiony problem, jasno formułowane tezy pozytywnego stanowiska autora, rozbudowaną argumentację na ich rzecz, czasem bardzo bogaty materiał historyczny ilustrujący wywód. Wszystko to przedstawione w duchu „krytycznego racjonalizmu”, a nie – na przykład – fenomenologii Husserla czy intuicjonizmu Bergsonowskiego (tj. tradycji, wobec których członkowie Szkoły wyraźnie się dystansowali). Fleck miał oczywiście poczucie nowatorstwa swojej badań i wyników, ale chciał go dowodzić okazując szacunek w argumentacji dla klasycznej logiki oraz prezentując gotowość rozstrzygnięcia sporu przez odwoływanie się do faktów empirycznych.

Co by tu więc mogła oznaczać „niedojrzałość teoretyczna” stanowiska Flecka, o której pisze B. Wolniewicz? Nie potrafię powiedzieć. Przeciwnie, biorąc pod uwagę ówczesne stadium rozwoju socjologii wiedzy, gotów byłbym uznać prace Flecka, przede wszystkim *Powstanie i rozwój...*, za prace zaskakująco „dojrzałe teoretycznie”. Jeśli dodatkowo pamiętać, że wyszły spod pióra autora parającego się filozofią amatorsko, w chwilach wolnych od rozlicznych obowiązków zawodowych, to można określić je jako nadzwyczajne, wyjątkowe. Potwierdzeniem tej opinii jest fakt, że przeszły próbę czasu. Są odbierane po dziesięcioleciach nie wyłącznie jako zabytki z historii myśli. Za oczywistość z kolei można uznać spostrzeżenie, że rozprawy Flecka, podobnie jak wszystkie inne prace zawierające charakterystykę aspektów świata realnego, nie mają statusu dzieł ostatecznych, skończonych. Takich, których nie można dalej precyzować, korygować pod wpływem krytyki. Nie podejrzewam jednak, że w tej ostatniej kwestii krytykujący Flecka B. Wolniewicz żywiłby pogląd odmienny.

W warstwie językowej uznałbym teksty Flecka za literacko atrakcyjne⁷⁹, nace-

⁷⁷ *Ibidem*, s. 81.

⁷⁸ Oto charakterystyczna, retrospektywna opinia Dąbskiej o Szkole: „Nie łączyła (...) lwowskich filozofów [członków szkoły Twardowskiego – dop. K.S.] jakaś wspólna doktryna, jakiś jednolity pogląd na świat. To co stworzyło podstawę wspólnoty duchowej tych ludzi, to była nie treść nauki, tylko sposób, metoda filozofowania i wspólny język naukowy. Dlatego wyjść z tej szkoły mogli: spirytualiści i materialści, nominaliści i realiści, logistycy i psychologowie, filozofowie przyrody i teoretycy sztuki” (por. I. Dąbska, *Czterdzieści lat filozofii we Lwowie, 1898-1948*, s. 17). Pogląd ten jest eksponowany w monografiach poświęconych Szkole.

⁷⁹ Opinię wydaję o pisanych po polsku tekstach Flecka i o polskim przekładzie *Entstehung und Entwicklung...*. Trzeba odnotować, że dość zgodne są głosy o utrudniającym odbiór książki Flecka języku niemieckim (por. np. cytowane prace Kuhna, Mertona). Być może częściowo usprawiedliwia autora okoliczność, że poszukiwał on nowych terminów do wyrażenia swoich nowatorskich idei.

chowane swoistą pasją, momentami także ironią. Otwartą kwestią pozostaje kompozycja *Powstania i rozwoju...* Rozumiem autorów krytykujących ją, sugerujących zmianę układu wątków, tak, by osiągnąć wykład bardziej systematyczny, „szkolny”. Tym niemniej trudno dowodzić, że w obecnej postaci „zaciemnione” są tezy autora.

Krytyka B. Wolniewicza, wpleciona w argumentację oznaczoną tu „wyjaśnienie II”, uzupełniona jest o przykład ilustrujący obecność błędów logicznych w książce Flecka (tj. „niezachowanie standardów logicznych”). Zaznaczę na zakończenie, że szczegółowa argumentacja autora opiera się na wątpliwej interpretacji jednego ze sformułowań z *Entstehung und Entwicklung...* Odrzucenie jej neutralizuje wniosek o nielogiczności fragmentu tekstu Flecka.

SUMMARY

Conventions, Thought Styles and Relativism. Remarks on Dąmbska-Fleck Controversy

My comments are focused on the debate between Izydora Dąmbska and Ludwik Fleck. In the course of their debate, which took place in the 1930's, they discussed some basic issues of epistemology, focusing on the problems of the sources of scientific knowledge, objectivity of knowledge, and truth. The aim of the paper is to place their debate in a the historical context and to demonstrate the novelty of Fleck's arguments, especially in comparison with Thomas S. Kuhn's later contribution. I also examine the dominant interpretations of Fleck's theory of knowledge, as well as the reasons for which his philosophical ideas, especially *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache* (1935) have fallen into the philosophical oblivion. I argue that Fleck's views, although innovative, were less radical than it is commonly thought.